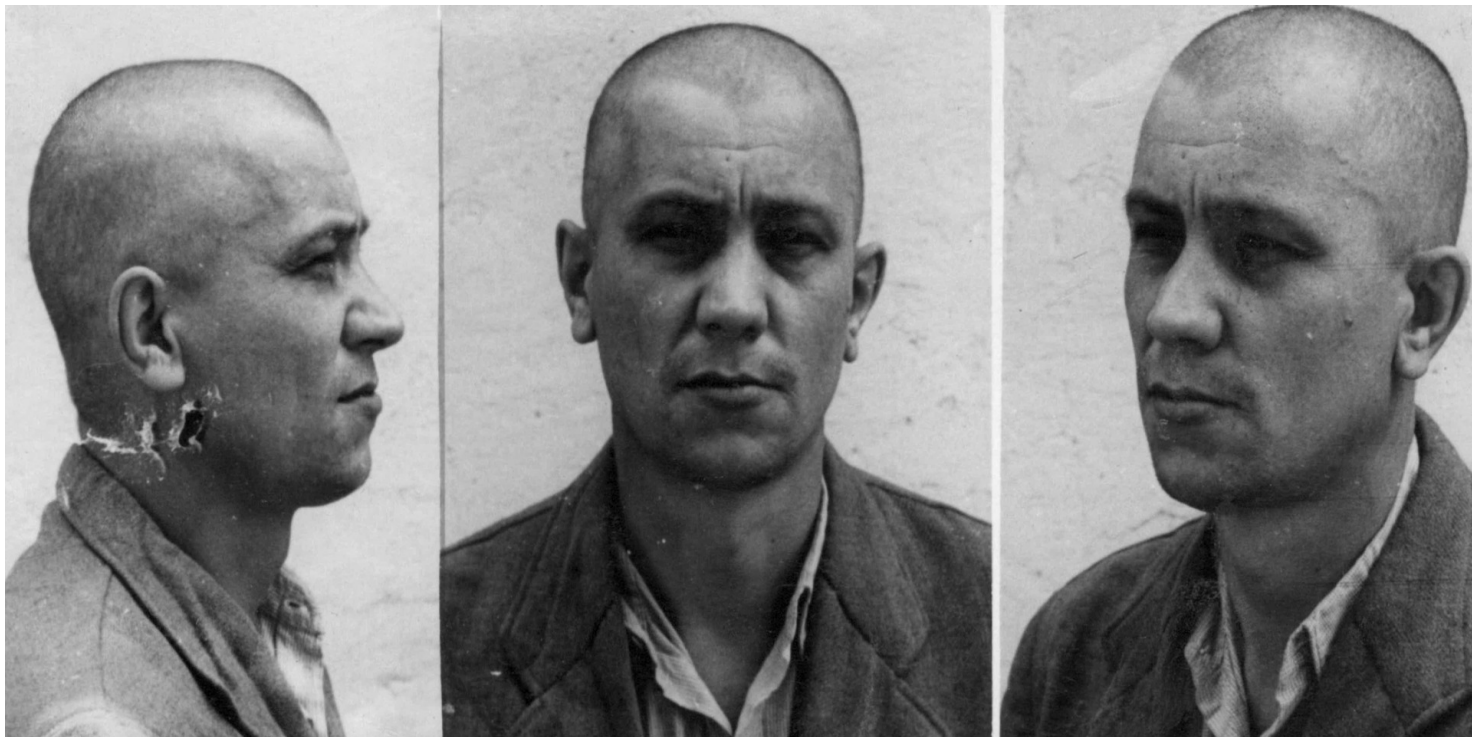


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/rodzina-ulmow/103237,Josef-Kokott-Funkcjonariusz-zandarmerii-niemieckiej-wspolodpowiedzialny-za-smier.html>



Josef Kokott, zdjęcie sygnalityczne, lata 60-te

ARTYKUŁ

Josef Kokott. Funkcjonariusz żandarmerii niemieckiej współodpowiedzialny za śmierć rodziny Ulmów

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: WOJCIECH HANUS 08.09.2023

Z zachowanych dokumentów wiemy, że co najmniej troje lub czworo pociech

Ulmów osobiście zabił Josef Kokott – najmłodszy, a zarazem najbardziej brutalny i bezwzględny z żandarmów. Jako jedyny z oprawców z Markowej stanął po wojnie przed wymiarem sprawiedliwości i został skazany.

24 marca 1944 r. w Markowej miała miejsce potworna zbrodnia. Tego dnia tuż przed świtem niemieccy żandarmi z posterunku w Łąncucie pozbawili życia 17 istnień ludzkich t. j. Józefa i Wiktorię Ulmów wraz z siódmką dzieci (Stasią, Basią, Władziem, Franiem, Antosiem, Marysią i jednym w łonie matki), oraz ośmiorgiem ukrywanych u nich Żydów (Saul Goldman i czterech jego synów: Baruch, Mechel, Joachim i Mojżesz, a także Gołda Grünfeld i jej siostra Lea Didner wraz z małą córeczką Reszlą).

Według dotychczasowych ustaleń w zbrodni w Markowej brało udział co najmniej dziewięciu funkcjonariuszy – w tym pięciu z niemieckiej żandarmerii oraz od czterech do sześciu policjantów granatowych.

Według dotychczasowych ustaleń w zbrodni w Markowej brało udział co najmniej dziewięciu funkcjonariuszy – w tym pięciu z niemieckiej żandarmerii oraz od czterech do sześciu policjantów granatowych. Grupa dowodzona była przez Oberleutnanta Eilerta Diekena, komendanta posterunku żandarmerii w Łąncucie. W gronie przybyłych znajdowali się także: *Meister* Gustav Unbehend, *Unterswachtmeister* Michael Dziewulski, *Rottwachtmeister* Josef Kokott i *Rottwachtmeister* Erich Wilde, zaś wśród policjantów granatowych świadkowie rozpoznali dwóch z nich, Włodzimierza Lesia i Eustachego Kolmana. Pierwszy z policjantów, jak sugerują dokumenty konspiracyjne Ludowej Straży Bezpieczeństwa, przypuszczalnie stał za denuncjacją rodziny Ulmów i ukrywanych u nich Żydów.

Decyzją Eilerta Diekena w trakcie zbrodni śmierć poniosły także dzieci Józefa i Wiktorii oraz córeczka Lei Didner. Z zachowanych dokumentów wiemy, że co najmniej troje lub czworo pociech Ulmów osobiście zabił Josef Kokott – najmłodszy, a zarazem najbardziej brutalny i bezwzględny z żandarmów. W trakcie oddawania do nich strzałów wypowiedział do stojących obok furmanów słowa:

„Patrzcie, jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów”.

Jako jedyny z oprawców biorących udział w zbrodni w Markowej stanął po wojnie przed wymiarem sprawiedliwości i został skazany.



**Josef Kokott, zdjęcie
sygnalityczne, lata 60-te**

Od pracy w kopalni do służby w niemieckiej żandarmerii

Josef Kokott urodził się 17 października 1921 r. w Koblovie, niewielkiej miejscowości znajdującej się na lewym brzegu Odry pod Ostrawą (obecnie Czechy), w robotniczej rodzinie Józefa i Pauliny z d. Barczowa. Ojciec pracował jako górnik, matka zaś zajmowała się domem.

Ukończył 8 klas szkoły powszechnej i 3 klasy szkoły zawodowej. Do 1938 r. pracował jako ślusarz-mechanik w kopalni węgla kamiennego w Ostrawie, po czym został powołany, w ramach powszechnej mobilizacji, do wojska czechosłowackiego i przydzielony do transportu koni w Pardubicach, skąd został zwolniony w październiku tego samego roku.

„Byłem obywatelem czeskim narodowości czeskiej. W 1938 r. tereny nasze zostały włączone do Niemiec i wówczas wszyscy z tych terenów nabyli automatycznie obywatelstwo niemieckie”

– zeznał po latach w swoim procesie. Słowa Kokotta nie do końca odzwierciedlały jego faktyczną przynależność. Według dekretu Adolfa Hitlera o Protektoracie Czech i Moraw, jedynie tamtejsi Niemcy otrzymywali niemiecką przynależność państwową i obywatelstwo Rzeszy, z kolei pozostałe osoby otrzymywały

przynależność państwową Protektoratu Czech i Moraw. Josef Kokott, będąc narodowości czeskiej, reprezentował przypuszczalnie tę drugą kategorię.

W 1939 r. został zmobilizowany do wojska niemieckiego, gdzie w stopniu szeregowego służył w piechocie. Nie został wówczas skierowany na front, gdyż wraz z grupą ok. 120 mężczyzn został oddelegowany do służby w niemieckiej policji pomocniczej (*Hilfspolizei*) na terenie Niska, gdzie przebywał około 6 tygodni. Po tym okresie, został przeniesiony do Łańcuta (*Kreis Jaroslau*), gdzie pracował jako kierowca. W styczniu 1941 r. wcielony został do służby w niemieckiej żandarmerii (*Gendarmerie*) w Łańcucie.

W 1939 r. został zmobilizowany do wojska niemieckiego, gdzie w stopniu szeregowego służył w piechocie. Nie został wówczas skierowany na front, gdyż wraz z grupą ok. 120 mężczyzn został oddelegowany do służby w niemieckiej policji pomocniczej.

W okresie od kwietnia do lipca 1943 r. Josef Kokott przebywał w podoficerskiej szkole policyjnej w Zakopanem. Po jej ukończeniu otrzymał awans na starszego szeregowego żandarmerii i powrócił do macierzystego posterunku w Łańcucie. W latach pełnienia służby w tym mieście dopuścił się szeregu zbrodni na Żydach i Polakach. Tylko w 1942 r. osobiście pozbawił życia co najmniej 40 osób. Wśród nich byli m.in. Gołda Goldman (żona Saula Goldmana, który od grudnia 1942 r. ukrywał się wraz z czterema synami w domu Józefa i Wiktorii Ulmów w Markowej), Baruch Weissman, Maria Walgenfeld, Józef i Szaja Fening, Feiga Gerschstein czy trzyosobowa rodzina Kreschów, a także liczni Polacy (m.in.: Bolesław Decowski, Wojciech Bieniarz, Aniela Nizioł czy Andrzej Ingot).

W latach 1943-1944 uczestniczył w kolejnych kilkudziesięciu zbrodniach na terenie Łańcuta i okolic. W tych latach jego ofiarami byli m.in.: Maria Slam, którą zastrzelił na cmentarzu żydowskim w Łańcucie, a także wielu innych Żydów o nieustalonych personaliach. Podobnie jak w 1942 r., także w 1944 r. wśród jego ofiar byli także Polacy: Władysław Jarosz z Białobrzegów, dziesięciu Polaków zamordowanych przy ul. Dominikańskiej w Łańcucie, a także wspomniana rodzina Ulmów z Markowej.



**Josef Kokott, Erich Wilde, Gustav
Unbehend (źródło IPN)**

Po wojnie

W Łąncucie Kokott przebywał do lipca 1944 r. W tym okresie wraz z innymi na rozkaz dowództwa żandarmerii w Jarosławiu został ewakuowany i skierowany do jednostki przeciwpancernej Wehrmachtu na przyczółku baranowskim. 10 miesięcy później, 4 maja 1945 r., trafił do niewoli sowieckiej w okolicach Drezna, skąd został przetransportowany do obozu jenieckiego w Zabrzu, gdzie przebywał do 1946 r. Po zwolnieniu zamieszkał w tym mieście, pracując w wyuczonym zawodzie ślusarza w miejscowej hucie.

Trafił do niewoli sowieckiej w okolicach Drezna, skąd został przetransportowany do obozu jenieckiego w Zabrzu, gdzie przebywał do 1946 r. Po zwolnieniu zamieszkał w tym mieście, pracując w wyuczonym zawodzie ślusarza w miejscowej hucie.

Pół roku później przekroczył nielegalnie granicę polsko-czechosłowacką i osiadł w Petřkovicach w powiecie Trutnov, w pobliżu granicy z Polską. Pracował jako szofer, a następnie ślusarz w Mariańskich Górach. W 1948 r. został zmobilizowany do służby w wojsku czechosłowackim, skąd po roku przeszedł w stan spoczynku. W tym samym roku wraz z rodziną zamieszkał na stałe we wsi Darkovičky pod Ostrawą i podjął pracę w

Centralnych Warsztatach w Rejonie Ostrawsko-Karwińskim.

Do 1956 r. wiódł spokojne życie u boku swojej żony Gertrudy Cichoniowej. Małżeństwo doczekało dwójki dzieci (syna Pavla i córki Herty).



X zaznaczony **Joseff Kokott**,
pierwszy z lewej siedzi wraz z **N.**
N. kobietą **E. Dieken**, po środku
opraty o krzesło **G. Unbehend** (z
zasobu IPN)

W zainteresowaniu organów ścigania

Od 1946 r. Josef Kokott pozostawał w zainteresowaniu Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Rzeszowie. Odnotowany został wówczas na Karcie Rejestracyjnej Poszukiwanych Przeszłych Przewin Wojennych. Kartę sporządzono w oparciu o zeznania świadków: Antoniego Mańki, Władysława Skręta i Ignacego Wojnara. Ze względu na brak dokumentacji z lat późniejszych nie jesteśmy w stanie ustalić, czy OKBZN podjęła inne czynności śledcze w tym zakresie.

Nowe spojrzenie na sprawę Josefa Kokotta dostarczył dopiero w połowie lat 50. donos informatora o pseudonimie „Zośka”, który pozyskany został przez Dział Specjalny Obozu Pracy Leszno-Gronowo. W donosie poinformował on o przebywaniu tam Jadwigi Kokott, której brat Josef w okresie okupacji niemieckiej mieszkał w Łańcucie, gdzie służył w żandarmerii, dopuszczając się szeregu zbrodni. Informacja ta trafiła następnie do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łańcucie.

Zeznania Kokotta w tej sprawie różniły się od protokołów przesłuchań świadków. Stwierdził, że tego dnia wraz z innymi żandarmami przybył do domu Ulmów, lecz nie brał bezpośredniego udziału w zabójstwie.

Funkcjonariusze łańcuckiego UB, podejmując trop w tej sprawie, natrafili na zeznania Jana Witkowskiego, złożone jeszcze w lipcu 1947 r. przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Rzeszowie. W protokole znalazła się wówczas informacja, z której wynikało, że po wojnie Kokott pracował w Kopalni Węgla w Zabrze-Mikulczycach. W tej sprawie łańcuckie UB przeprowadziło badania w kartotece pracowniczej Kopalni Węgla Kamiennego w Zabrze-Mikulczycach. Na jej podstawie udało ustalić się bliższe dane osobowe i życiorys Kokotta, natrafiono także na jego fotografię dołączoną do dokumentacji zakładowej.

Nowych informacji dostarczyło także sprawdzenie dokonane w kartotece funkcjonariuszy placówek żandarmerii, gdzie uzyskano pewne dane dotyczące jego osoby, w tym fotografię portretową w mundurze funkcjonariusza żandarmerii. Wizerunek na zdjęciach potwierdzili świadkowie i miejscowa agencja.

W oparciu o te informacje, 26 maja 1955 r. PUBP w Łąncucie za sprawą ppor. Józefa Garbacza wszczął sprawę agenturalno-poszukiwawczą o kryptonimie „Zabrze” dot. Josefa Kokotta. W postanowieniu o założeniu sprawy odnotowano:

„poszukiwany w okresie okupacji pełnił służbę na posterunku żandarmerii niemieckiej w Łąncucie, dokonując szeregu morderstw na obywatelach tutejszego powiatu”.

Realizację sprawy funkcjonariusze PUBP w Łąncucie rozpoczęli od weryfikacji Centralnej Kartoteki Dowodów Osobistych oraz sporządzenia pisma do PUBP w Wałbrzychu, gdzie zameldowana była siostra Kokotta, Jadwiga. Ze względu na niekompletną dokumentację śledczą sprawy Kokotta, nie jesteśmy w stanie ustalić dokładnych działań operacyjnych podejmowanych przez PUBP w Łąncucie, w tym m. in. kiedy i w jakich okolicznościach poszukiwany został namierzony. Z zachowanych akt wynika, że 20 czerwca 1956 r. Wydział VII Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie w sprawie Kokotta wszczął śledztwo, które po tygodniu zawiesił, gdyż okazało się, że poszukiwany przebywa poza granicami kraju. Takich informacji najprawdopodobniej miały dostarczyć osoby z Łąncuta i okolic, które – będąc na wycieczce zorganizowanej w Czechosłowacji – rozpoznały go w jednym z barów.

Działania w sprawie ekstradycji Josefa Kokotta zajęły organom bezpieczeństwa półtora roku, co było efektem opieszałości (głównie strony czechosłowackiej) i problemami natury biurokratycznej. Wniosek ekstradycyjny Prokuratury Wojewódzkiej w Rzeszowie w sprawie ujęcia i wydania polskiej prokuraturze poszukiwanego sporządzony został 22 lutego 1957 r. Przekazanie Kokotta stronie polskiej nastąpiło 28 grudnia 1957 r. o godz. 16.00 w czeskim Cieszynie. Niespełna dwa tygodnie później, 9 stycznia 1958 r., Prokuratura Wojewódzka w Rzeszowie wznowiła zawieszone 27 czerwca 1956 r. śledztwo. Jednocześnie, cztery dni później, na łamach gazety codziennej „Nowiny” zamieściła apel do wszystkich mieszkańców powiatu łańcuckiego, aby zgłaszali się do Prokuratury w celu złożenia stosownych zeznań w sprawie Josefa Kokotta. Ludność licznie odpowiedziała na apel.

Śledztwo

Do pierwszych przesłuchań Kokotta doszło 14 stycznia 1958 r. Tego dnia przesłuchano pierwszego ze świadków, Annę Ingot, zaś w kolejnych m.in. Franciszka Pelca z Rakszawy czy Franciszka Muriasa z Brzozy Stadnickiej. Każda z tych osób utraciła swoich bliskich, a do ich śmierci przyczynił się Kokott.

Łącznie w dniach od 14 do 31 stycznia przesłuchano 14 świadków, kolejnych 20 złożyło stosowne wyjaśnienia listownie. Następnym kilkunastu przesłuchano w lutym i marcu. Wśród nich byli także mieszkańcy Markowej, którzy zeznawali w sprawie zbrodni na rodzinie Ulmów i ukrywanych u nich Żydach: Antoni Ulma, rodzony brat Józefa, i Franciszek Szylar. Ten ostatni, wraz z innymi mieszkańcami wsi, został przyprowadzony na rozkaz Niemców na miejsce zbrodni w celu wykopania grobu i grzebania w nim pomordowanych.

Trzy tygodnie później, 21 marca, w sprawie zbrodni w Markowej przesłuchany został także sołtys tej wsi, Teofil Kielar. Dom, w którym mieszkał, znajdował się w odległości ok. 150 metrów od zabudowań domu rodzinnego Józefa. 8 kwietnia 1958 r. do grona zeznających w sprawie Kokotta mieszkańców Markowej dołączyli także Jan Głąb i Michał Wyczawski, którzy uczestniczyli wraz z innymi w grzebaniu pomordowanych ciał. Informacje, które ujawnili, pokrywały się z zeznaniami Franciszka Szylara i Teofila Kielara. W dniach 12 i 14-16 kwietnia przed funkcjonariuszem Komendy Wojewódzkiej MO w Rzeszowie por. Wacławem Dziarnowskim zeznania złożyli także Władysław Ulma, Michał Kluz, Antoni Szpytma, Władysław Kielar i Tadeusz Rut.

Pod koniec przemówienia, płacząc, zdołał powiedzieć, że w imieniu żony i dzieci prosi o sprawiedliwy wymiar kary. Wyrok miał zostać ogłoszony 30 sierpnia 1958 r. o godz. 11.00.

5 maja 1958 r. wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Rzeszowie Andrzej Grzyś, po przesłuchaniu szeregu świadków, uzupełnił zarzuty wobec Josefa Kokotta o nowe wątki w sprawie, które dotyczyły kilkudziesięciu zbrodni dokonanych przy jego udziale na przestrzeni lat 1941-1944 na terenie Łańcuta i okolic. Wśród dodatkowych zarzutów pojawiły się te dotyczące m.in. zabójstwa rodziny Ulmów z Markowej i ukrywanych u nich Żydów.

Kokott do większości zarzucanych czynów nie przyznawał się, wybielając swój udział w licznych zbrodniach zarówno na Żydach, jak i Polakach. W wielu przypadkach za śmierć niewinnych istnień ludzkich obarczał swoich znajomych z żandarmerii (m.in.: Ericha Wildego i Michaela Dziewulskiego). Śledztwo, w którym przesłuchano łącznie 114 świadków, decyzją Prokuratury Wojewódzkiej w Rzeszowie zamknięto 29 maja 1958 r.

Akt oskarżenia wobec Josefa Kokotta z art. 1 pkt. 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. sporządzono 3 czerwca 1958 r. Zawierał on łącznie 48 zarzutów udziału bądź współudziału w zbrodniach na Żydach i Polakach na terenie Łańcuta i jego okolic, w których śmierć poniosło ok. 150 osób.

Proces

Rozprawa główna odbyła się w dniach od 14 do 26 lipca 1958 r. na pierwszym piętrze Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie, w sali nr 1, która mogła pomieścić co najmniej 200 osób. O rozpoczynającym się procesie rozpisywała się lokalna prasa. Składowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Ludwik Rybarczyk. Josef Kokott na salę rozpraw przewieziony został z Centralnego Więzienia w Rzeszowie przez konwój MO.

Oskarżony, podobnie jak wielu innych zbrodniarzy, początkowo nie przyznawał się do większości zarzucanych czynów, zasłaniając się wykonywaniem rozkazów swoich przełożonych i wojennym stresem. Twierdził także, że w 1943 r. jako żandarm nie brał udziału w zbrodniach na terenie Łańcuta i okolic, gdyż w tym czasie przebywał w szkole policyjnej w Zakopanem. Według niego świadkowie zwyczajnie pomylili go z innymi funkcjonariuszami żandarmerii. W kolejnych dniach procesu oskarżony odnosił się do zarzutów postawionych mu w akcie oskarżenia. Zaprzeczał jakoby brał udział m.in. w egzekucjach Bolesława Decowskiego, Andrzeja Ingłota czy Anieli Nizioł, a także co najmniej dziesięciu Żydów w Łańcucie. Dopytywany o sprawę rozstrzelania na miejscowym cmentarzu żydowskim mężczyzny wraz z dzieckiem, odrzekł:

„Nie zrobiłem tego i nigdy by tego nie zrobił. Dzieci były, są i będą moją słabą stroną”.

Słowa te budzą zdziwienie, tym bardziej, że wypowiedział je ten sam człowiek, który 24 marca 1944 r. bez skrpułów pozbawił życia kilkoro dzieci Józefa i Wiktorii Ulmów.

Po trzech dniach trwania procesu Josef Kokott zaczął częściowo przyznawać się do zarzucanych czynów. Zastrzegł jednak, że wykonywał jedynie rozkazy komendanta Diekena. Przyznał się, że z jego polecenia pozbawił życia w ogrodzie łańcuckiego magistratu osobę o nieznanym nazwisku, a także do udziału 5 marca 1944 r. w egzekucji dziesięciu zakładników na ul. Dominikańskiej w Łąncucie. Ich rozstrzelanie było odwetem za śmierć 29 lutego 1944 r. miejscowego burmistrza.

W kolejnych dniach na sali rozpraw pojawili się pierwsi naoczni świadkowie. To co budziło wówczas najwięcej emocji to zbrodnia dokonana 24 marca 1944 r. w Markowej.

Sprawa zabójstwa rodziny Ulmów i ukrywanych u nich Żydów

Motyw i przebieg zbrodni w Markowej pojawił się w czwartym dniu trwania procesu. Zeznania Kokotta w tej sprawie różniły się od protokołów przesłuchań świadków. Stwierdził, że tego dnia wraz z innymi żandarmami przybył do domu Ulmów, lecz nie brał bezpośredniego udziału w zabójstwie.

„Pamiętam, że do Markowej wyjechało nas wtedy z Łąncuta około 8-10 funkcjonariuszy z komendantem Dikenem i jego zastępcą Unbehendem. Jechaliśmy na trzech względnie czterech furmankach. W jakim celu jechaliśmy do Markowej tego nie wiedziałem. Wszyscy udaliśmy się tam z rozkazu komendanta Diekena. Furmanka, na której ja siedziałem jechała ostania w odległości około 200-300 metrów od pozostałych. W Markowej wszyscy żandarmi z pierwszych trzech furmanek wraz z komendantem Dikenem udali się do pobliskich nieznanym mi bliżej zabudowań. Mnie Dieken dał rozkaz pozostania na obstawie (...)”.

Kokott stwierdził, że na obstawie pozostawał krótką chwilę, po czym, na polecenie Diekena, wraz z jednym z granatowych policjantów udał się do zabudowań sołtysa Teofila Kielara, w celu przyprowadzenia go do zabudowań Ulmów. Według Kokotta w tym czasie, gdy udał się do sołtysa i tam przebywał, obecni na miejscu żandarmi mieli dokonać zbrodni na rodzinie Ulmów i ukrywanych Żydach.

Oskarżony w sprawie rodziny Ulmów gubił się w zeznaniach i mylił fakty, co słusznie zauważył sędzia. Wyjaśnienia składane w trakcie rozprawy głównej różniły się od jego zeznań składanych podczas śledztwa. Były żandarm zasłaniał się niepamięcią i chorobą nerwową. W tym dniu odpowiadał także na pytania obrony, która próbowała go wybielać. Po wysłuchaniu wywodów, sędzia zarządził kilkudniową przerwę w obradach, która podyktowana była przeprowadzeniem w Łąncucie i okolicy wizji lokalnych z udziałem prokuratora,

obrońców i oskarżonego.

W sprawie zbrodni w Markowej świadkowie ponownie zeznawali 26 lipca 1958 r. Wśród nich byli Edward Nawojski, Teofil Kielar, Antoni Ulma, Franciszek Szylar i Jan Głąb. W szczególności zeznania tego pierwszego, który był naocznym świadkiem rozstrzelania rodziny Ulmów i ukrywanych Żydów, okazały się najbardziej przytłaczające, ukazujące bestialstwo i dramat marcowego poranka. Świadek Nawojski podważył wówczas zeznania Kokotta w tej sprawie, który wówczas twierdził, że nie brał bezpośredniego udziału w zbrodni. Nawojski udział Kokotta opisał tak:

„(...) widziałem, jak żandarmi wyprowadzili mężczyznę i na miejscu na podwórzu w odległości 2-3 kroków od nas zastrzelili go. Później z drugiej strony zabudowań przyprowadzony został jeszcze jeden mężczyzna i w tym samym miejscu blisko nas został zastrzelony. Jestem zupełnie pewien, że jednego z tych mężczyzn zastrzelił własnoręcznie oskarżony Kokott (...). Potem z zabudowań wyprowadzono dzieci i w tym miejscu blisko nas żandarmi zastrzelili. Pamiętam też dokładnie, że co najmniej dwoje tych dzieci osobiście zastrzelił oskarżony (...). Z zachowania Kokotta i jeszcze jednego żandarma wynikało, że obaj [w trakcie zbrodni] byli najbardziej gorliwymi, zachowywali się w sposób najbardziej bestialski”.

Wyrok

28 lipca Sąd postanowił odroczyć rozprawę do 18 sierpnia b. r. Na przesłuchanie nadal czekało około 30 świadków, którzy zeznawali w dniach 21-27 sierpnia. Z ich zeznań po raz kolejny wyłaniał się obraz bezwzględnego człowieka biegającego z pistoletem w ręku i zabijającego ludzi. Na jaw wychodziły przerażające historie o jego ekscesach w Łańcucie i okolicy. Obecni na sali rozpraw mieli także okazję dowiedzieć się, że Kokott zgłaszał chęć udziału w likwidacji rzeszowskiego getta. Proces do końca cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem mieszkańców. 23 sierpnia, dysponując pokaznym materiałem dowodowym, przychylając się do wniosku prokuratora i obrony, sąd odroczył rozprawę do 27 sierpnia. Po wznowieniu procesu odbyły się mowy końcowe obrony oskarżonego, która domagała się przekazania go stronie czechosłowackiej i osądzenia na miejscu, wносиła także o uniewinnienie oskarżonego od szeregu zarzutów opisanych w akcie oskarżenia. Co do pozostałych zarzutów obrońcy byli zgodni i wnioskowali o przyjęcie, iż oskarżony we wszystkich przypadkach działał z rozkazu. W związku z tym faktem, wnosili o zastosowanie złagodzenia kary.

mordował bez skrpułów, gardząc życiem drugiego, sam usilnie chciał żyć za wszelką cenę.

Po obrońcach głos zabrał Josef Kokott. W swoim ostatnim przemówieniu wskazał głównie okoliczności, które skłoniły go do służby w niemieckiej żandarmerii i czynów, których dopuścił się jako funkcjonariusz. Podkreślił, że w okresie okupacji był niedoświadczonym życiowo i najmłodszym funkcjonariuszem spośród wszystkich żandarmów pełniących służbę na posterunku w Łąncucie, który musiał wypełniać powierzone rozkazy. Zeznał, że działał po presji swoich przełożonych, gdyż za brak subordynacji groziła mu kara śmierci. Pod koniec przemówienia, płacząc, zdołał powiedzieć, że w imieniu żony i dzieci prosi o sprawiedliwy wymiar kary. Wyrok miał zostać ogłoszony 30 sierpnia 1958 r. o godz. 11.00.

Sąd nie miał żadnych wątpliwości co do sprawstwa Josefa Kokotta. W sentencji wyroku czytamy:

„Wymierzając oskarżonemu karę śmierci oraz utratę praw publicznych i honorowych na zawsze i przepadek mienia, Sąd miał na uwadze fakt, że czynami swoimi wyrządził społeczeństwu polskiemu olbrzymie niepowetowane szkody. [...] Wykonując w szczególnie gorliwy sposób polecenia okupanta hitlerowskiego przejawiał duży sadyzm w czasie mordowania niewinnych ludzi”.

Po wyroku

Z zachowanych dokumentów wynika, że Josef Kokott po wyroku skazującym złożył podanie do Ministerstwa Sprawiedliwości o przyjęcie rewizji nadzwyczajnej. Człowiek, który w okresie okupacji niemieckiej mordował bez skrpułów, gardząc życiem drugiego, sam usilnie chciał żyć za wszelką cenę:

„Panie Ministrze Sprawiedliwości pozostawiłem w domu żonę i dwoje nieletnich dzieci (...) proszę więc usilnie i gorąco, aby wziął Pan pod uwagę mój ówczesny młody wiek i miał na względzie moją żonę i niewinne dzieci, aby zarządził nadzwyczajną rewizję i uchylił ten strasznie brzmiący wyrok i oddał mnie pod Sąd czechosłowacki (...)”

- pisał Kokott.

7 maja 1959 r. Rada Państwa PRL skorzystała z prawa łaski wobec Josefa Kokotta, zamieniając mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Po 11 latach, postanowieniem Sądu Wojewódzkiego Wydział IV Karny w Rzeszowie z dnia 11 lutego 1970 r., karę dożywotniego więzienia zamieniono mu na 25 lat pozbawienia wolności, którą odbywał w Centralnym Więzieniu w Rzeszowie, w Strzelcach Opolskich, a następnie w Zakładzie Karnym w Cieszynie i Bytomiu, gdzie cieszył się dobrą opinią przełożonych, był więźniem zdyscyplinowanym i nagradzanym za dobre zachowanie. W latach 60. i 70. podejmował bezskuteczne próby przedterminowego zwolnienia z więzienia.

Zmarł 16 lutego 1980 r. o godz. 22.00 na Oddziale Chirurgicznym Szpitala Aresztu Śledczego w Bytomiu, trzy lata przed planowanym wyjściem z więzienia, które przyspać miało na dzień 24 czerwca 1983 r. Przyczyną śmierci był rozległy nowotwór płuc.



Josef Kokott, zdjęcie powojenne

COFNIJ SIĘ